Eric Nylund "Wrzawa śmiertelnych" - fragment

Fahrenheit Crew

Reguła 55: Żadnych książek, komiksów, filmów ani innych form przekazu związanych z fantastyką naukową, fantasy czy horrorami. Zwłaszcza – choć nie tylko – żadnego okultyzmu, pseudonauki (alchemii, spirytyzmu, numerologii itd.) ani starożytnej czy miejskiej mitologii.

Eliot nazywał to regułą „nic wymyślonego”. Ale babcia miała na takie rzeczy inne określenie: „psujące rozum słodycze dla prymitywnych umysłów”.

Jak jednak miał napisać dobre wypracowanie, skoro wszystkie ciekawsze fragmenty z encyklopedii usunięto? Przecież można było tylko przekreślić szkodliwy tekst pojedynczą linią, a wtedy przynajmniej Eliot doszedłby, czego dotyczył.

Ale reguła 55 i złośliwości ze strony Mike'a były jednak zwykłą częścią dziwacznego życia Eliota. To, co ich wszystkich naprawdę męczyło tego wieczoru, było zdecydowanie bardziej niecodzienne.

Do jadalni weszła babcia z twarzą zmienioną w maksymalnie skoncentrowaną maskę. Jej szare oczy zdawały się wypatrywać czegoś odległego o kilometry od nich. Jej zwykle pełen swobody krok zastąpiło pełne napięcia stąpanie, jakby się bała, że w każdej chwili coś może na nią wypaść z cienia. Ale to było głupie stwierdzenie. Babcia nigdy niczego się nie bała. Tak czy inaczej, jej nastrój był zaraźliwy i Eliot poczuł igiełki wspinające się mu po kręgosłupie.

Babcia zatrzymała się i przechyliła głowę, nasłuchując. Potem przejechała dłońmi po krótkich srebrnych włosach i powiedziała:

– Sprawdzę piwnicę i boczne drzwi.

Codziennie wieczorem obchodziła wszystkie pomieszczenia i upewniała się, że wszystko jest w porządku. Nie było w tym nic dziwnego – ot, zwykłe obowiązki zarządcy budynku. Zaskakujące jednak było to, że oznajmiała im, że ma zamiar to zrobić, jakby chciała ich przed czymś ostrzec.

– Oczywiście – odpowiedziała Cecilia. Na jej twarzy znów pojawił się uśmiech. Odłożyła pióro i splotła drżące palce. – Właśnie miałam nalewać herbatę. Zaczekać na ciebie?

Babcia, głośno stukając butami, pomaszerowała w stronę drzwi frontowych.

– Nie! – zawołała, nie odwracając się, po czym otworzyła drzwi, przystanęła i dodała: – Eliot, z powrotem do książek.

Chłopiec natychmiast skierował wzrok na stół. Usłyszał szczęk przekręcanego zamka.

Babcia nie bała się niczego. Dosłownie niczego. Jedyną rzeczą, która naruszała jej niezachwianą równowagę, były pytania Fiony i Eliota o mamę i tatę.

Eliot nigdy nie myślał o sobie „sierota”. Słowo to oznaczało dla niego takie dzieciaki jak David Copperfield, mieszkające w prowadzonych przez państwo obozach. On i Fiona mieli rodzinę, swoje

mieszkanie, nawet jeśli oboje nie pamiętali rodziców.

Za każdym razem, kiedy o nich pytali, babcia cierpliwie wyjaśniała, że kiedy byli bardzo mali, zdarzył się tragiczny wypadek na morzu. A że ona i Cecilia były ich jedynymi krewnymi, więc w naturalny sposób po śmierci rodziców zamieszkali z nimi. Nie, nie pozostały żadne zdjęcia. Wszystko było na statku, który zatonął.

Za każdym razem, gdy babcia na nowo opowiadała tę historię, na jej gładkiej twarzy rysowały się zmarszczki, jakby samo wspominanie tych zdarzeń było dla niej fizycznie wyczerpujące.

Tego wieczoru musiała przeżywać coś jeszcze gorszego. Eliot dostrzegł to w jej oczach i jedyne słowo, jakie przychodziło mu do głowy na określenie tego, to zaciętość.

Fiona i Eliot jednocześnie podnieśli wzrok znad książek. Spojrzeli po sobie. Myśleli o tym samym – coś było nie tak. Eliot wzruszył ramionami, Fiona zagryzła wargi.

Cecilia wyjęła słoiczek i odmierzyła na sitko cztery łyżeczki przyrządzonej przez siebie mieszanki rumianku, stewii i zielonej herbaty. Położyła je na otwartym dzbanku z białej porcelany, ozdobionej pajęczynowym wzorem, i zalała wrzątkiem.

– Czy zdarzyło się dziś coś specjalnego? – zapytała od niechcenia i podała Eliotowi filiżankę.

– Dlaczego pytasz? – zaciekawił się chłopak. 106 babcinych reguł miało na celu wyeliminowanie z życia rodzeństwa Postów jakichkolwiek interesujących, a więc niecodziennych wydarzeń.

Uśmiech Cee na chwilkę zniknął, ale natychmiast pojawił się na nowo.

– Bez powodu, kochanie. – Podsunęła Fionie parującą filiżankę. – Tak po prostu.

Każdego wieczoru Cee pytała: „Jak było w pracy?”, a raz na jakiś czas także: „Mieliście dobry dzień?”. To były pytania zadawane „tak po prostu”. To dzisiejsze do nich nie należało. A przecież zdarzyło się coś specjalnego: spotkali faceta ze skrzypcami i postawili się Mike'owi.

– Dzień jak każdy inny – odpowiedziała Fiona, przyglądając się wirującym w filiżance fusom.

Cee kiwnęła głową, przyjmując do wiadomości słowa prawnuczki. Trzema łykami wypiła swoją herbatę. Zawsze tak robiła – im gorętszy był napój, tym szybciej zdawała się go przełykać.

Fiona, podobnie jak Eliot, nie chciała nic mówić Cee. Opowieść o wrednym szefie tylko by prababcię zdenerwowała. Ale chodziło też o coś więcej. W chwili, kiedy razem przeciwstawili się Mike'owi, nagle zmienili się w kogoś więcej niż parę zdziwaczałych nastolatków. Stali się silni. A jeśli komuś by o tym opowiedzieli, cała magia tamtego momentu mogła się bezpowrotnie ulotnić.

Eliot napił się słodkiej herbaty. Fusy krążyły jeszcze w jego filiżance niczym gwiazdy po galaktyce. Fiona położyła bratu rękę na ramieniu i kiwnięciem głowy wskazała Cecilię. Prababcia siedziała nieruchomo, wpatrzona w puste naczynie. Jej dłoń zatrzęsła się gwałtownie i filiżanka spadła ze stołu, odbiła się od parkietu, uderzyła o niego ponownie i rozpadła się na drobne kawałeczki.

– Ojej – powiedziała Cee, mrugając. Podniosła się z krzesła. – Ależ ze mnie ofia…

Frontowe drzwi otworzyły się nagle i z hukiem uderzyły w ścianę. Ze stojącej obok półki uniosła się chmura kurzu. Sylwetka babci wypełniła framugę. Jej długie, szczupłe ręce zwisały wzdłuż tułowia.

– Nie ruszajcie się – rozkazała.

Miała spokojny i skupiony wyraz twarzy, ale jej oczy skakały po całym pokoju, błyskawicznie oceniając sytuację.

– Wszędzie leżą odłamki. Zaraz je pozbieram.

Podeszła do stołu i uklękła, podnosząc największe fragmenty porcelany. Ale ku zdziwieniu rodzeństwa babcia nie tylko je podnosiła, lecz również poukładała z powrotem we właściwy kształt. Wkrótce w lewej ręce trzymała podstawek i kawałki ścianek przypominające kwiat lotosu o zaostrzonych płatkach. Wpatrywała się w częściowo zrekonstruowaną filiżankę z taką samą zaciętością, jaką Eliot dostrzegł u niej już tego wieczoru. Miał wrażenie, że gdyby zapytał, co robi, pewnie podniosłaby głowę i intensywność jej spojrzenia wyrwałaby mu to pytanie z gardła. Odruchowo sięgnął ręką do szyi.

Zachodzące słońce zalewało niebo feerią pomarańczu i szkarłatu. Białe odłamki w ręku babci wyglądały jak oblane krwią. Zaczerpnęła głęboko powietrza i głośno je wypuściła. Potem zamknęła dłoń wokół stłuczonej filiżanki, wstała i spojrzała po kolei na Cee, Fionę i Eliota. Jej oczy miały zwykły szary kolor.

– Dopijcie herbatę – wymruczała.

Rodzeństwo posłuchało nakazu.

– Cecilia, sprzątnij tu do końca.

– Oczywiście. – Prababcia ruszyła do kuchni po miotłę i szufelkę.

– Mogę pomóc – zaoferowała się Fiona.

– Nie. – Na stopniowo rozluźniającej się twarzy babci pojawił się lekki uśmiech. – Wy szykujcie się do spania.

– Musimy skończyć zadania domowe – zaprotestował Eliot. – Mamy do napisania wypracowanie o Newtonie i...

– Praca domowa jest dziś odwołana… z racji waszych urodzin – powiedziała babcia.

Eliot popatrzył na siostrę. Ta odwzajemniła spojrzenie. Oczywiście nie miał zamiaru się kłócić, ale odwołanie pracy domowej nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Deszcz, śnieg, choroba, wyczerpanie – nic nie zwalniało ich z tego obowiązku.

Babcia uściskała i ucałowała Fionę, potem uklękła i przywołała gestem Eliota. Objął ją. Ledwo jednak go dotknęła, jakby obawiając się, że zbyt mocne przytulenie może go skrzywdzić. Pocałowali się nawzajem w policzki i rodzeństwo pomaszerowało korytarzem w stronę swoich pokojów.

– Parzysta – wyszeptała dziewczyna.

– Dobra – odpowiedział Eliot.

– Trzy, cztery… – odliczyła.

Jednocześnie wyrzucili z siebie liczby – Eliot siedem, Fiona trzy. Razem dawało to dziesięć, parzystą. Uśmiechnęła się z satysfakcją i poszła do łazienki. Zawsze zwyciężała w tej grze. Eliot nie zorientował się jeszcze, na czym polegała sztuczka, ale Fiona na pewno miała jakąś metodę.

Chłopiec czekał w wypełniającym się cieniami korytarzu. Zerknął w stronę jadalni. Babcia stała do niego tyłem i mówiła coś cicho do Cecilii. Ta energicznie potakiwała, a jej ręce nie trzęsły się tak bardzo jak zwykle. Była za to bardzo blada.

Dotarło do niego tylko kilka słów pełnych twardych niemieckich spółgłosek. Fiona miała talent do języków. Żałował, że nie ma jej koło niego. Wyraźnie usłyszał tylko „versteckt".

Może cała ta tajemnica była związana z ich jutrzejszymi urodzinami? Może babcia i Cee planowały coś niezwykłego? Jakąś niespodziankę.

Drzwi z boku otworzyły się i światło rozlało się na korytarz.

– Łazienka wolna, brudasie – rzuciła Fiona w drodze do swojego pokoju.

Eliot wszedł do opuszczonego przez dziewczynę pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Czuł intensywny zapach przygotowanego przez Cecilię mydła domowej roboty, które po części czyściło, a po części wyżerało jak jakiś kwas.

Jego uwagę przyciągnęła czerwona plamka w zlewie: kółeczko karmazynowej folii aluminiowej. Ostrożnie podniósł ją i zobaczył, że jest w nią zawinięta czekoladka. W lustrze nad zlewem dostrzegł niewyraźne smugi. Przysunął się bliżej i delikatnie chuchnął. Na szkle pojawiły się pochylone litery. Od razu poznał charakter pisma Fiony: „Zjadaj szybko! Wszystkiego naj urodzinowo".

Odwinął folijkę. W środku było pół czekoladki ze śladami ugryzienia po jednej stronie. Uśmiechnął się i wrzucił cukierek do buzi.

Był pyszny… ale jeszcze zanim dobrze poczuł jego smak, już zniknął. Nie był pewien, skąd Fiona go wzięła – czekolada była w domu rzadkim luksusem, a już zwłaszcza czekolada, której Cecilia nie zdążyła zepsuć swoim gotowaniem. Kochał staruszkę, ale szczerze mówiąc, obawiał się, że pewnego dnia otruje całą rodzinę.

Dokładnie wytarł lustro ręcznikiem, potem zgniótł folijkę, owinął ją papierem toaletowym i spłukał w sedesie. Co prawda nie było żadnej reguły dotyczącej czekolady, ale babcia zawsze mogła ją wymyślić, jeśli tylko zaczęłaby znajdować w mieszkaniu papierki po cukierkach.

Poszukał dalszych niespodzianek, ale niczego nie znalazł. Sięgnął więc po proszek do mycia zębów i szczoteczkę. Z wywietrznika w podłodze dobiegło do niego:

– Psst.

Wypłukał usta i kucnął:

– Dzięki.

– To nic takiego – szepnęła Fiona.

Właśnie w ten sposób porozumiewali się po zgaszeniu świateł. Wywietrznik w łazience był najlepszy, ale słyszeli się też ze swoich pokojów – wystarczyło przyłożyć głowę do otworu wentylacyjnego i owinąć się kocem, żeby wytłumić hałas.

– Masz pomysł, co się dzieje? – zapytała Fiona. – Przechodzą mnie dreszcze, gdy myślę o dziwnym zachowaniu babci.

Eliot przypomniał sobie intensywność babcinego spojrzenia i poczuł na ramionach gęsią skórkę.

– Słyszałem tylko, jak rozmawiały po niemiecku. Co oznacza „versteckt”?

– Hmm… „Ukrywać”. Albo „ukryte”, „schowane”.

– Może chodziło o prezenty urodzinowe?

– Może – rzuciła Fiona, ale po jej wątpiącym tonie wyraźnie widział, że też w to nie wierzyła.

Przez chwilę milczeli, wreszcie Fiona powiedziała:

– Dzisiaj w pracy… Dzięki za to, jak się zachowałeś.

– Nie ma sprawy. Myślę, że teraz będzie nam łatwiej.

– …Jasne. Lepiej zbierajmy się, zanim nas usłyszą.

– Jeszcze jedno.

– Co?

Eliot chciał jej tyle powiedzieć. Choćby to, że skoro już musiał mieć siostrę dziwaczkę, to Fiona wcale nie była taka najgorsza, że wszystkie jego prace domowe byłyby dwa razy słabsze bez jej pomocy i że – choć samo myślenie o tym fizycznie go bolało – w jakiś sposób prawie ją lubił. Zamiast tego zdecydował się na krótkie:

– Wszystkiego najlepszego z okazji jutrzejszych urodzin.

– I dla ciebie.

Druga strona wywietrznika nagle wydała mu się pusta.

Wstał i umył twarz, potem spojrzał w lustro. Wciąż wyglądał jak przedstawiciel gatunku Palantus maximus. Może jutro wszystko to się zmieni.

Piętnaście lat.

Westchnął i zgasił światło.